

Teatr to nie biznes

Z Krystyną Jandą rozmawia Maria Leśnikowska

CASH: W trakcie tournée po USA zbierała Pani pieniądze dla placówek wychowawczych.

Janda: Od dawna, w szczególności od urodzenia moich synów, jestem gotowa robić dużo więcej, aby pomóc dzieciom w Polsce. Przed wyjazdem do USA dowiedziałam się, że Komitet Ochrony Praw Dziecka jest zagrożony. Zabrakło środków na działalność. Wiedziałam, że to jedyna placówka, do której mogą zgłosić się dzieci nie chciane, bite, maltretowane. Na całej mojej trasie po Ameryce prowadziłam zbiórkę pieniędzy. Komitet funkcjonuje do dziś, naturalnie nie tylko dzięki moim zasługom.

CASH: Teraz z kolei zbiera Pani fundusze na wystawienie spektaklu "Na szkle malowane", we własnej reżyserii.

Janda: To o wiele trudniejsze zadanie. Łatwiej prosić o pieniądze dla dzieci niż za teatr.

CASH: Zwłaszcza gdy się wystawia opowieść o Janosiku. Kogo to naprawdę interesuje?

Janda: Nie wiem skąd u Pani tyle wątpliwości. Czy lepiej, jeśli nadal będziemy oglądać angielskie i amerykańskie musicale, dalekie nam i obce? Na szkle malowane Ernesta Brylla to prosta historia o czystej miłości. Tam dobro jest dobrem, a zło - złem. Znajdzie na pewno swoją widownię. To, że od pierwszej próby załoga techniczna naszego teatru siedzi na widowni - moim zdaniem - daje nam taką nadzieję.

CASH: Czy naprawdę wierzy Pani, że Janosik porwie publiczność?

Janda: Gdybym nie wierzyła, nie zrobiłabym tego. Pozostaje pytanie, czy zdołam zrobić spektakl, który będzie się podobał. Materiał do pracy jest fantastyczny. Chciałabym, żeby przedstawienie było adresowane przede wszystkim do młodzieży. To najlicniejsza grupa



Na premierze, która doszła do skutku dzięki sponsorom, wszyscy wydawali się szczęśliwi. W drugim rzędzie, szósta od lewej Krystyna Janda reżyserka i odtwórczyni roli Anioła

na widowni, przynajmniej w Teatrze Powszechnym. Staram się więc wyjść naprzeciw jej oczekiwaniom i upodobaniom, choć nie za wszelką cenę. Czy się to uda? Sprawdzianem może być moja osiemnastoletnia córka, która przedtem nie widziała sztuki. Gdy zobaczyła naszych aktorów tańczących i posłuchała "Na sianeczku sianie" czy "Nie zmożła go kula", zachwyciła się. Występuje z nami zakopiański zespół Krzywań, który na Podhalu zajmuje pierwsze miejsce na listach przebojów.

CASH: Dlaczego, reżyserując po raz pierwszy, wzięła się Pani właśnie za Brylla?

Janda: Pomyśl urodził się przypadkowo. Moja przyjaciółka wracała okazją do Warszawy. Wsiadła do nyski i zobaczyła porozrzucone stare WIK-i (Warszawski Informator Kulturalny, przyp. CASH). Pozbięrała i przyniosła do teatru. Zaczęliśmy wszyscy przeglądać, co przed laty się grało. W pewnym momencie powiedziałam: "Patrzcie! Na szkle malowane!" I wszyscy koledzy jednocześnie krzyknęli z za-

chwytu. To był moment, w którym zrozumieliśmy, że musimy wystawić ten spektakl. Przed 18 laty odniósł sukces. Wyrosło nowe pokolenie, które tego nie pamięta. Pomyślałam, że to wystarczający powód, aby do niego wrócić.

CASH: Jeszcze przed premierą krytycy zawyrokowali: wystawia Pani Janosika z braku innych, ciekawszych propozycji.

Janda: Chyba pani żartuje! Od początku mojej pracy w tym zawodzie rozumiem, że to, co się podoba

publiczności, jest dobre i dla mnie. Widzowie nie wyrażają wcale negatywnych reakcji, upodobał mi się jej śmiech. Niektórzy przychodzą do mnie po przedstawieniach. Dziękują mi za wrażenia. Uważam, że "Na szkle malowane" to spektakl, który da ludziom radość, chwilę oddechu w tych trudnych czasach.

CASH: Nie boi się Pani krytyki?

Janda: Biorę za wszystko odpowiedzialność i spodziewam się także wszystkiego najgorszego. Taka jest rola reżysera. Na szkle malowane to nie są "Dziady," ani "Hamlet." To piękna, prosta historia, którą staram się zrobić ze skromnością.

CASH: Czy i aktorzy wierzą w sukces?

Janda: Mój optymizm i wiara daje im poczucie, że mamy szansę na wspaniałe przedstawienie. Sprawia, że nawet na próbach grają świetnie i zachowują się, jakby fruwały po scenie. Ale chyba nie muszę tłumaczyć, że dawno nie byłam w podobnym stresie. Jednak moje obawy, płacze i histerię przedpremierową, którymi zawsze zadreżdżałam reżyserów, tym razem musiałam dobrze ukryć.

CASH: A gdyby doszło do finansowej plajty?

Janda: Pyta mnie Pani tak, jak biznesmeni, do których zwracałam się o pomoc. Prosił o jednoznaczna odpowiedź, jakie są gwarancje sukcesu. Egzaminowali mnie tak, jakbym aspirowała do stanowiska menedżera ich firmy. Tymczasem ja nie zastanawiam się, ile można stracić na spektaklu, bo dla mnie teatr to nie biznes. Na teatrze nie da się zarobić.

CASH: Czy biznesmeni chcą finansować kulturę?

Sponsorzy

Spektakl "Na szkle malowane" powstał przede wszystkim dzięki Programowi I TVP, który zakupił sztukę na pniu, tzn. przed jej ukończeniem. Przedsięwzięcie finansowały również: Animex, Metal Export, PLL LOT SA, MarcPol, BCC, Fundacja Buechnera, Fundacja Cepelia, Gazeta Wyborcza.

Janda: W tym konkretnym przypadku mam raczej przykre doświadczenia. To prawda, że wielu obiecało pomoc. Na początku wszędzie, gdzie zgłaszałam się osobiście, byłam miło przyjmowana. Ale potem jakoś nigdzie nie mogłam się dodzwonić. Pisałam listy i nie otrzymywałam odpowiedzi.

Wszystko zaczęło się od obietnicy jednej z firm, która oferowała 300 milionów złotych. Wzięłam propozycję na serio. Wysłałam list z podziękowaniem. Wyjaśniłam, dlaczego robię właśnie ten spektakl. Byłam przekonana, że sprawa jest załatwiona i mogę spokojnie pracować. Niestety, długo nas zwodzono, aż w końcu zrozumieliśmy, że nic z tego nie będzie. Na dodatek, do dziś nikt nam nie powiedział, że firma zrezygnowała, ani też nie wyjaśnił dlaczego.

CASH: Jaka to firma?

Janda: Pana Smorawińskiego, przedstawiciela BMW na Polskę.

CASH: Pozostaliście bez grosza, więc za co powstał spektakl?

Janda: Tak źle nie było. Zabrakło nam 420 milionów złotych. Była to suma, za którą udałooby się bez szaleństw doprowadzić przedstawienie do premiery. Na szczęście dzięki kilku osobom, którym naprawdę serdecznie dziękuję, udało mi się zdobyć pieniądze. Ale proporcje tych, do których się zwróciłam i tych, którzy mi pomogli, są dramatyczne, i nie wyobrażam sobie, aby w przyszłości można było mieć nadzieję, że biznesmeni będą sponsorować polską kulturę.

CASH: A Ministerstwo Kultury?

Janda: Nawet nie pomyślałam, żeby tam iść i prosić o pieniądze.

CASH: Dlaczego?

Janda: Nie wiem. Natomiast nam rękę telewizja, która spektakl z blokadą emisji na czas. Mamy świadomość, że to nas duże ryzyko i tylko czas pokaże, czy po obejrzeniu spektaklu w telewizji publiczność będzie chciała nas jeszcze oglądać w teatrze na żywo. Byliśmy jednak w sytuacji przymusowej, bez wyjścia.

CASH: Jak Pani widzi swoją przyszłość w teatrze?

Janda: W czasach komunizmu był kiedyś minister kultury, który powiedział, że o zarobki artystów nie trzeba się specjalnie martwić. Oni i tak będą grać, bo to lubią. I miał rację. To jest zawód, w którym zarabianie pieniędzy nie jest najważniejsze. Aktorzy chcą grać, bo to kochają. Bez teatru nie mogą żyć. Zawsze więc znajdzie się ktoś, kto będzie grał za darmo, choćby na ulicy. Tylko, czy o to chodzi? Mam nadzieję, że pani rozumie ton, w którym mówię. To tylko żart. Mam też nadzieję, że ten kraj będzie miał rząd, który zrozumie, że sztuka, teatr, niosą wartości narodowe, nie podlegające ocenie ekonomicznej. I wcale nie uważam, że używam za dużych słów.

CASH: Rozumiem, że ma Pani dość wyciągania ręki do sponsorów. Gdyby od początku było wiadomo, że nie będzie funduszy na spektakl, podjęłaby się Pani reżyserii?

Janda: Nie. Wtedy nigdy w życiu nie zaczęłabym prób.

Jeszcze podczas otwarcia Curtis Plaza, Jandzie wydawało się, że któryś z obecnych tam biznesmenów wspomógł ją. Na szkle malowane

TEL. 103 03 03 03